



Jak zuchy „Orzeszki“ postanowiły stracić „wady“

(Dokończenie na str. 6)

Uroczystość złożenia obietnicy na drugą gwiazdkę odbyła się tym razem na Wawelu. Było to w maju. — Dzień był pochmurny i deszcz ciągle popadywał.

Fantazji jednak zuchy nie traciły.

„Gwiazdka“ odbyła się uroczystie. Zuchy przy składaniu obietnicy wyciągnęły rączki w stronę miasta rozłożonego u stóp wawelskiego wzgórza i przepasanego wpół błyskotliwą wstążką Wisły. Za nim stały poważne mury zamku, które tyle już widziały i tyle mogłyby opowiedzieć...

Już błyszczy druga gwiazdka na mundurku. Zuchy są szczęśliwe, skaczą wesoło, całują się, ściskają.

Wtem — cyt... to jeszcze nie koniec — coś jeszcze będzie.

Druhna wyciąga małe blaszane pudełko, minę ma tajemniczą. „Co to? na co? co wtem jest?“ rozlegają się niecierpliwie głosy.

Do tego pudełeczka włożymy nasze wady — powiada druhna.

Co takiego? — zuchy robią okrągłe oczy i otwierają szeroko buzie. „Wady! — jakie wady można włożyć do pudełka?“

„Ot, bardzo prosto. Niech każda z nas pomyśli jaką ma największą wadę, która jej najbardziej przeszkadza, aby była dobrym zuchem. Potem weźmiecie kamyczek i wrzucicie go do tego pudełeczka. Ten kamyczek to będzie właśnie ta wada, o której myślałyście.“

Dziś kiedy jest taki uroczysty dzień, kiedy otrzymaliście drugą gwiazdkę, musicie swoje wady od siebie odrzucić. Zuchy rozeszły się w milczeniu.

Po chwili zadźwięczało ostro pudełko od wrzucanych wewnątrz kamyczków. Czasem wpadły od razu dwa.

Zuchy zamknęły swoje wady starannie w pudełku i znowu myślą. Myślą teraz co z tem dalej zrobić? Bo przecież jasne, że tak zostać nie może, trzeba ten ciężar stracić, zgubić, wyrzucić raz na zawsze.

— Rozejdźcie się szóstkami i naradźcie w jaki sposób tę sprawę załatwić. Chciałabym, aby to był jakiś ładny obrzęd, któryby już został w naszej gromadzie — mówi drużynowa.

Rozeszły się zuchy i radzą, ale ciężko im idzie — nie mogą się zgodzić, krzyczą, sprzecniają się.

Projektów jest dużo. Jedne chcą wady zakopać o północy za miastem, drugie wyrzucić na śmietnik, a jeszcze inne chciały zetrzeć je na proch i na wiatr rozsypać.

Wreszcie Ludka wpadła na pomysł, żeby utopić je w Wiśle.

„Tak, tak, to będzie najlepiej już stamtąd do nas nie wróć! Niech idą na dno!“ Chwila namysłu i już zuchy biegną wdół po stokach Wawelu nad Wisłę.

Płynie sobie szara, poczciwa Wiselka nieco sennie, leniwie, nie przeczuwając co ją czeka. A tymczasem na brzegu zebrała się już ruchliwa szara gromadka. Wanda obejmuje komendę — „stańcie półkolem“.

„Druhno, my teraz same, bo myśmy się naradziły.. Potem nam druhna powie czy dobrze, niech druhna tu stanie, patrzy.“

„Cyt“ — śpiewamy „Nam nie wolno“. Wiślane fale podływają pod stopy zuchów i niosą słowa pieśni daleko, daleko... Z półkole wysuwa się błada, nieśmiała Stasia, podchodzi do każdego zucha, trzymając w swych rękach „skarby z wadami“.

Męstwem — Sprytem

Przed wielu, wielu laty za czasów cesarza Dioklecjana, żył w Kapadocji rycerz nieustraszony imieniem Jerzy. On ci to razu pewnego do walki nierównej z gadem straszliwym się porwał, który okolicy miasta Berytos nawiedzał, wyziewaniu zjadliwemi otoczenie zatruchiwał, i haracz okrutny na mieszkańcach wymuszał. Co-rocennie młódkę mu jedną — losem bezli-
tosnym wyznaczoną — na pożarcie rzu-
cać musieli. I wtedy to przerażającemu
wszystkich gadowi — przeciwstawiło się
odważne męstwo rycerza, niszczącej sile
potwora wytrwała wola św. Jerzego.

Tak to męstwo rycerza — pokonało ongiś
niezwyciężonego zda się i bardzo złego
smoka.



ad błękitną wstęgą Wisły
u podnóża wawelskiego
wzgórza, zagnieździł się
w przyrzecznej jaskini
gad okropny, który był
postrachem, wszystkich
Wiślan. Niszczył doby-
tek, pożerał trzodę, ludzi porywał
i grozę wokół szerzył. A żył
wówczas w krakusowym grodzie biedny,
ale sprytny, puciołowaty szewczyk Skuba,
co lyczkom okolicznym ciżmy i skórzynie
latał. Ten ci umyślił unieszkodliwić
straszego potwora. Wziął ci tedy skórę
baranią, siarką i wapnem wypchał, dratwą
zaszył i gadowi podrzucił. Polknął smok
barana i ogień poczuł we wnętrzu, chciał
go wodą wiślaną ugasić, a im więcej pił,
tem bardziej go wnętrze paliło i strawiło
go do cna. Pękł z hukiem pod wieczór a
fala wiślana martwy zewłok uniosła do
morza. I opustoszała smocza jama na Wa-
welu. Odetchnęli swobodnie udręczeni
Wiślanie. Tak to spryt szewca — poko-
nał ongiś zda się niezwyciężonego i bardzo
złego smoka.

*Czy pamiętasz, że „Krasnoludki“ należy z każdego numeru
wybierać i składać osobno?*

— Miłością



dalekiej włoskiej kra-
inie, w Assyżu, żył daw-
nemi laty człek ubożuch-
ny, Franciszek bogoboj-
ny i wielce świątobli-
wy. Ogień woda i
słońce, wiatr co liśćmi
szeleści, kamień przydrożny i trawa,
każde stworzenie — wszystko mu braćmi
było. Nawet śmierć siostrą nazywał i jed-
naką miłością cały świat ukochał. A zda-
rzyło się wówczas, że okolice Gubio pot-
wór straszliwy nawiedzał. Nękał ludzi
i zwierzęta, dzieci porywał i wszystkich
co mu na drodze stanęli pożerał. Ucieka-
no przed nim z krzykiem, drzwi zapiera-
no, a nikt oporu stawić mu nie śmiał, ani
mąż zbrojny, ani nawet tłum orężny. Gro-
za zawisła nad Gubio.

I wtedy to wybrał się naprzeciw potwo-
ra św. Franciszek. Nie uląkł się rozwartej
paszczy ani białych kłów bestji podszedł
blisko i rzekł: „Bracie smoku, popraw się,
nie czyni drugim tego, co tobie na ich
miejscu byłoby niemiłe. Posłuchaj mnie
bracie kochany...” I stał się cud, popłynę-
ły łzy wielkie z oczu potwora i skruszony
smok przypelzł łagodnie i pokornie za
biedaczną z Assyżu do Gubio. Tak to
miłość świętego — pokonała ongiś niezwy-
cięzonego zda się i bardzo złego smoka.



zisiaj kiedy już tylko
legenda wspomina Be-
rytos, kiedy takie mnó-
stwo wody przepłynęło w
Wiśle, a Gubio jest tyl-
ko kwiatkiem we fran-
ciszczańskim ogródku,
smoki jeszcze się ostały. Toczą się z łos-
kotem stalowych czołgów, zioną ogniem
armat i jadem duszących, trujących ga-
zów, smoki najezone bagnetami, rozszcze-
kane mitraljezą, ociekające krwią. Do
zwalczenia tego smoka jesteś powołany ty
harcerzu — rycerzu świętojerski z ducha,
potomku dzielnego Skuby, bracie świętego
Biedaczka! Nie wiem jaką wyruszysz
drogą na jego zwalczenie. Czy z męstwem
pójdiesz po krzyż walecznych czysprzytem
diplomacji zasłużysz na pokojową nagro-
dę Nobla, czy może miłością ogarniesz zie-
mię całą i jutrenkę pokoju rozpalisz nad
światem. I przyjdzie taki czas, że ktoś
umacza w inkauscie pióro, które ja w tej
chwili odkładam, i napisze:

Tak to harcerstwo pokonało właśnie
niezwycięzonego zda się i bardzo złego
smoka.



Przygody Zuszka Tadeuszka



Przyszła wiosna. Zuch nasz mały
Idzie na wycieczkę,
Wziął żywności plecak cały
Oraz kuchenceczkę.
Idzie w pole — patrzy wkoło —
Cudna wiosna w świecie!
Gwiżdże sobie więc wesoło

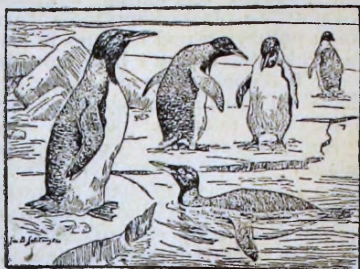
Bo jest zuchem przecie...
Wreszcie namiot swój rozbija
Pragnąc obozować
I kuchenkę swą rozkłada,
By obiad zgotować.
Wziął więc kaszę, i na oko
Sypie do garnuszka,



Kasza rośnie... hen!.., wysoko —
Wyżej Tadeuszka
Zjadłszy kaszę, zjadłby, z chlebem
Jajka,, Ma!.. pamięta!
Caca je rozbić-cud pod niebem!

— Z jajek już piskłęta!
Więc je zebrał, i tak wiedzie
Do swojej mateczki,
Zdrów, wesoły, po obiedzie,
I kontent z wycieczki,

Pingwiny i Zuchy



Trudno. Powiedziałem, że oddam, to oddam. Słowo musi być murowane! — mówił Władek, naciągając nogi i robiąc tak długie kroki, że Raczek musiał co chwilę podbiegać żeby mu nadążyć. — I naprawdę nie skończyłeś czytać tej książki? — spytał Raczek. Jaby na twojem miejscu jeszcze nie oddał. — Sam ojciec Wicka mi ją pożyczył, powiedziałem mu, że w niedziele na zbiórce zwrócę Wickowi. Muszę dotrzymać słowa. Wszyscy wielcy mężowie dotrzymywali słowa. To nie po męsku zwozić kogoś. — A co tam było w tej książce? Może nie bardzo ciekawe? — Fiii! — gwizdnął Władek. — Jeszcze jak ciekawe! I do tego żadne obrazki, ale prawdziwe fotografie! Ja się znam na tem!

Po chwili chłopcy znaleźli się w szkole, w izbie zuchowej gromady „Błędnym Ogników“. Krzyk był i rwetes, bo wszyscy byli zebrani i czekali tylko na Władka. Władek rozwinął z gazety książkę i wręczył ją Wickowi.

— Oddaję jak przyrzekłem — powiedział uroczyście. I dziękuję. Zobacz, że niema oślich uszu ani plam. — Książka nie lubi kiedy się ją brudzi. Książkę to boli — powiedział Kubuś. — Pewne. A ty lubiłbyś jakby ci kto przytknął brudny palec do policzka? — roześmiał się Józek. — Przecież książka nie jest żywa! podskoczył Raczek. — Jak nie żywa, kiedy opowiada! — oburzył się Wicek.

— „Wyprawy polarne“ — przeczytał na głos Leszek, zaglądając Wickowi przez ramię. Ja wiem, polarny to znaczy podbiegunowy. — Bieguny, to dwa czubki ziemi — oznajmił Kubuś, przypominając sobie globus. Jeden jest pod spodem, drugi na wierzchu. — Tam jest strasznie zimno, nic tylko lód i śnieg, ciemne, i ludzi niema — mówił śpiesznie Leszek. — Jakto ciemno? — zdziwił się Gucio.

— Tyś się jeszcze nie uczył tego: odpowiedział mu Władek. Słońce tak świeci, że przez pierwsze pół roku oświeca biegun północny, ten na wierzchu, a wtedy na dole, na biegunie południowym nie widać go i jest noc, a przez drugie pół roku znowu oświeca biegun południowy, a wtedy na północnym jest noc.

— Przez całe pół roku? — Tak. — I nie wtedy nie widać? Jest całkiem czarno? — Prawie. Jest tylko zorza polarna. takie różnokolorowe światło, jak luna, o, popatrz, jest tu na obrazku. — I ludzi tam niema? — Nicma. — Są! Eskimosi! krzyknął Leszek. — Eskimosi mieszkają niżej, nie na samym biegunie, i to tylko pod północnym. Na południowym są pingwiny. — Co to są pingwiny? — pytał niestrudzenie Gucio. — To są takie ptaki — mówił z coraz większym zapalem Władek. Usiadł i śpiesznie kartkował książkę. Chłopcy skupili się dokoła stela zaglądając jeden przez drugiego do książki. O, tu i tu, tu, — pokazywał Władek — to są pingwiny. — Ojej, ale ich tu jest! Popatrz! popatrz! Ha! ha! ha! Zdaleka jak małe dzieci! — śmiali się i wykrzykiwali chłopcy.

— A żebyście wiedzieli, że pingwiny są czasem podobne do ludzi — powiedział Władek. Pomyślcie, nie chciały latać, odzwyczaiły się tak od latania, że skrzydła im całkiem zmarniały i dziś gdyby im przyszła ochota, nie mogłyby już polecieć. Zato spodobało im się chodzić na dwu nogach jak ludzie. Ale nogi mają niskie i małe, z pletwą, jak u kaczki, bardzo im źle chodzić na nich i niezgrabnie okroone. A najśmieszniej jest kiedy się

śpieszą, kolebią się w prawo i lewo, podskakują i podrygują, przewracają się, a gdy mają tego dość, rzucają się na ziemię i zaczynają suche pływanie na śniegu. To im idzie doskonale. Ruszają skrzydłami i nogami, i ślizgają się szybko jak wąż. Bo pingwiny są znakomitemi pływakami, jak ryby.

— To poco chodzą po lądzie? — spytał Raczek. — Bo na lądzie jest bezpieczniej. W wodzie są rekiny co je pożerają. — To po co idą do wody? Niech siedzą na lądzie — zawołał Raczek. — Mądryś, a co będą jadły? one właśnie żywią się rybkami i morskimi raczkami. Ha! ha! ha! zahuczało. Raczkami! Słyszycie? Raczek! nieboraczek.

— Cicho! — krzyknął Władek-Raczek, nie bij się! Bo nie powiem ani słowa więcej!

— Mów! Władku mów! — Wście, a jak pingwiny mają małe, które jeszcze same nie polują, to one robią tak. Zbierają te swoje dzieci razem i zostawiają je pod opieką starszych, których wybierają spośród siebie. I przynoszą im za to jedzenie. Ale co ci mają z temi dziećmi! Małe są bardzo ruchliwe i ciekawe, wszystko chcą zobaczyć, wszystko zbliżka oglądać, i wciąż się to rozbiega na wszystkie strony. — Całkiem jak w ochronce dla mikrusów — zauważył Kubuś.

— Właśnie! — potwierdził Władek. Więc te ochroniarki, niby te pingwiny, stoją blisko siebie, wkoło, a dzieci dają do środka. Gdy które chce się wymknąć z koła, kołą dziobem. A te małe są bardzo łase na kamienie. Chwyci taki malec kamień w dziób, i ma zabawkę. Ale niech położy na chwilę, a już mu inny porwie go. Zaczyna się bijatyka, dzioby i skrzy-

dła idą w ruch. Wście ja sobie właśnie coś ułożyłem, pójdziemy na podwórze i tam was czegoś nauczę. Idziemy! — Jazda na podwórko! — krzyknął Wacek, za nim sygnęła się reszta.

Wymyśliłem zabawę w pingwiny — powiedział Władek, wyciągając z kieszeni kłębek sznurka i płaski kamyk. — Hurra! — Kamień położymy pod murem. Ja stanę o dwa kroki przed nim i będę go pilnował, a wy będziecie małemi pingwinami i będziecie się starali pochwycić go. Ręce i nogi będziecie mieli skrępowane sznurkiem. Nogi zwiąże się w kostkach, tak, żeby między jedną a drugą było 15 cm. sznurka, a ręce, ponad łokciem przywiąże się do tułowia. Kamień trzeba uchwycić ręką, tak jednak żeby strażnik was nie dotknął. Kto zdobędzie kamień, ten jako najrzęczniejszy zostaje strażnikiem. Poruszacie się podskakując i przydreptując z nogi na nogę — i przez cały czas — aż do porwania kamienia śpiewacie piosenkę. Staracie się zmylić uwagę strażnika i jest wam obojętne, który z was kamień chwyci, byle chwycił jak najprędzej i jak najrzęcniej. Pomagacie sobie wzajemnie i który zobaczy drugiego blisko kamienia, stara się odwieść od niego uwagę strażnika. Zaczynamy. Piosenkę śpiewamy na nutę: „Pije Kuba do Jakóba”. Znać! — Znamy! — krzyknęli chórem.

Tam na ziemi, kamień leży
Pingwin przy nim stoi,
Kogo dotknie, kogo złapie
Temu skórę złoi
My sobie skaczymy,
Kamyczek porwiemy,
Pink-link! pink-link!
Strażnikiem będziemy!

Jak zuchy „Orzeszki“ postanowiły stracić „wady“

(Dokończenie ze str. 1)

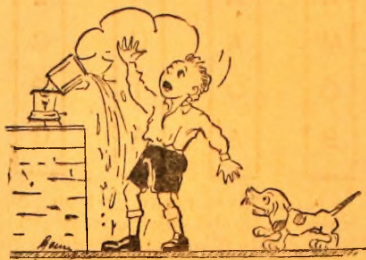
Każda dziewczynka uderza mocno dwa razy pudełko. Potem zuchy stają na baczność i wyciągają ręce ponad wodę.

Stasia staje na wążutkiem cypelku wapiennej skałki, wykonuje szeroki zamach i wrzuca wady do Wisły. Fale rozstąpiły się posłusznie, a na powierzchni wody ukazały się tylko coraz szerzej idące krę-

gi. Wtedy zuchy chwyciły się za ręce i powiedziały tak: „My zuchy IX krakowskiej gromady „Duszków Orzeszków“ pragniemy tak zgubić swe wady, jak te kamyki zgubiły się w falach szarej Wisły. Czyń dobrze!“

Tak powstał u „Orzeszków“ obrzęd topienia wad.

Kurs ratownictwa



Sparzenie

Nieostrożny mały Franuś
Wpadł do kuchni rano —
Tracił garnek, wylał mleko,
Poparzył kolano.
Wrzasnął Franuś, zawył piesek
Wypadek namięły:
Na spalonej skórze chłopca
Babcie wystąpiły,
Czem tę „bubę” posmarować
Myśli dobra psina,
Tłuszczem piesku:
Olej lniany, albo wazelina.

H U M O R

Sportowiec

Ojciec do synka, który właśnie zaczął chodzić do szkoły: — Cóż ciekawego było dziś w szkole? Synek (zapalony sportowiec): Trenowaliśmy abecadło.

Kłopot

Tatusiu, Janek ma 28 zębów, a ja tylko 22. Ojciec: — Dajcie mi spokój, dzieci, podzielcie się!

Mądry syn

Ojciec: — Antoś pobiegnijno i zobacz, czy barometr spadł.

Antoś wraca: — Nie, wisi jeszcze.

Na ulicy

— Dlaczego płaczesz, chłopcze? — A bo mama powiedziała, że nie mam przecho-

dzić na ulicy przed tramwajem. A tu żadnego tramwaju nie ma i nie mogę przejść.

♦

Malutka Ola schodzi ze schodów z wielką filiżanką w rączkach.

— Tylko uważaj, Oluchno, żebyś nie upadła.

— Niech się mama nie boi, przecież trzymam się filiżanki.

♦

Nauczyciel: No, Kaziu, co mamy z gęsi?

Kazio: — Pieczeń, wątróbkę i...

Nauczyciel: — i...

Kazio: — Tłuszcz!

Nauczyciel: — Co jeszcze?

Nauczyciel (pomagając): No, cóż macie u siebie w łózkach?

Kazio: — Pluskwy, panie nauczycielu.



5.400.000 skautów na świecie

Lord Baden-Powell — Skaut Naczelny ogłosił przez radio w swoim przemówieniu, że liczba skautów na całym świecie przekroczyła cyfrę 5.400.000.

Jest to potężna armja młodzieży, wyznającej szczytne hasła miłości bliźniego i cnót obywatelskich.

Polacy w tej liczbie zajmują jedno z czołowych miejsc ze swojemi 200.000 harcerkami - harcerzami w Polsce i 70.000 poza granicami.

Skautki z zagranicy

Do Spaly wybierają się następujące skautki z zagranicy: 12 Angielek, 10, Francuzek, 30—40 Rumunek, 90 Łotyszek, kilka Szwajcerek, Szwedek i Belgijek i około 300 Czeszek.

W domkach z dykty mają zamiar zamieszkać drużyny chorągwi poleskiej na Zlocie. Obliczają bowiem, że będą je te domki taniej kosztowały niż namioty.

?? Daj odpowiedź! ??

UKŁADANKA

E	A	R	K	D
W	A	A	Ł	K
M	A	U	G	K
Ó	O	I	P	R
B	A	A	G	K

Na każdym pasku jest po pięć liter. Paski te trzeba tak poprząstawić, żeby literki dały Wam nazwy pięciu przedmiotów lub sprzętów, które Wam służą przy nauce w szkole.



Powiedz

do jakiej z drukowanych przez nas bajeczek, najbardziej ten obrazek pasuje, i co byś pod nim podpisał?

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Zycie”, Riga — Dzirnawu 57. „Krasnoludki”

Drukarnia „RITA”, Riga, Dzirnawu iedā Nr. 57.